Szulc Król Tutankamon
w Polsce


T. SZULC.
KRÓL
TUTANKAMON
W POLSCE

T. SZULC

Król Tutankamon w Polsce

i inne satyry

POZNAŃ 1927
NAKŁADEM WŁASNYM.

Prolog

T. S. był mularzem
i wierszorymarzem . . . .

1. Razu pewnego na Chwaliszewie *),
Gdzie szumią Warty bałwany,
(Jak dawno temu, sam autor nie wie),
Zamieszkał mędrzec nieznany.

2. Mistrz to był wielki, co wszystko wiedział,
Świat prawie cały przemierzył,
Gdybym szczegóły wam opowiedział,
Napewno nikt by nie wierzył.

3. Nad jednem zwłaszcza łamał swą głowę:
Nad kwestją metafizyki,
Chciał zgłębić rzeczy pozazmysłowe
I spirytyzmu tajniki.

---

*) Stara dzielnica miasta Poznania.

4. Tutaj jednakże praca daremna
I próżne wszelkie badania,
Bo metafizys zawsze jest ciemna,
Więc nie rozwiązał zadania.

5. I błądził mędrzec po Chwaliszewie,
O spirytyźmie wciąż gadał,
Wreszcie się uniósł w straszliwym gniewie,
Prawie że zmysły postradał.

6. Północ już biła, gdy przygnębiony
Zaszedł do pewnej gospody,
Usiadł na ławie, wielce znużony,
Prosząc, by dano mu wody.

7. Na to pan „starszy" odrzekł z uśmiechem:
„Wodę niech piją zwierzęta,
Podać jej ludziom byłoby grzechem,
Bo ludzie to nie bydlęta!"

8. I zamiast wody stanęła „czysta",
Pan „starszy" w górę wzniósł flaszę:
„To jest dla ludzi, do dyabłów trzysta!
Wypijmy na zdrowie nasze".

9. Mistrz, który zgłębiał wciąż tajemnicę,
Zbyt się do flaszy nie kwapił,
Wreszcie napełnił swoją szklanicę,
Pierwszy raz „czystej" się napił.

10. I poczuł w sobie nieznane siły,
Skrzydła promienne i moce,
Które w zaświaty go unosiły,
Gdzie giną troski i noce.

11. „Cóż to za napój", rzekł mistrz zdumiony,
„Co tak rozprasza ciemności,
Jak gdyby nektar nieoceniony,
Szczęście dla całej ludzkości?"

12. „Zwie się „spirytus!" odpowiedź brzmiała,
„Pojmij te słowa mądrości:
Że w nim jest prawda zawarta cała,
I w nim natchnienie wieczności!"

13. „Otóż spirytyzm i tajemnica
Wszelakiej wiedzy i sztuki!"
Zakrzyknął mędrzec, „wiwat szklanica!
Znalazłem źródło nauki".

14. Więc mistrz nareszcie rozjaśnił czoło,
Bo znalazł, czego tak szukał,
Odtąd co wieczór raźnie, wesoło,
Do drzwi gospody zapukał.

15. O spirytusie nauczał wszędzie,
„Bractwo spirytów" założył,
I dzieło jego wiecznie trwać będzie,
Choć dawno kości swe złożył.

16. Bo choć już po nim ślady zawiało
I nikt o mistrzu nic nie wie,
Bractwo pijaczyn wieki przetrwało,
A filja... jest na Chwaliszewie.

---

17. Do tego bractwa i autor „księgi"
Niniejszej także należy,
I tam rozwija natchnienia wstęgi,
Tam siłę na zamiar on mierzy!

18. Zkąd mu przychodzi myśl nowa, wielka?
Zkąd bierze on rym i osnowę?
Otóż tem źródłem jest „czystej" butelka!
A wiersze są „spirytusowe"...

I

Król Tutankamon w Polsce

Część pierwsza.

1\. Było temu lat tysiące,
Kiedy w kraju, gdzie kwitnące
Pola ciągną się nad Nilem,
Gdzie koń wodny z krokodylem
W dobrej komitywie żyją,
A lwy na pustyni wyją,
Żył król, mądry jak Salamon,
Który zwał się Tutankamon.

2\. Egipt wtedy miał trudności
Ze strony swoich „mniejszości",
Bo takowe, miast pracować,
Naraz zaczęły strajkować!
„Mniejszościowa" owa rzesza
Szefem wybrała Mojżesza,
Który, chociaż człek stateczny,
Często bywał niebezpieczny.

3\. Raz porobił on gałgaństwa
Z ogromną szkodą dla państwa,
Tak, że powstał wielki lament,
(Jak pisze Stary Testament.).

A ponieważ król Egiptu
Nie zlikwidował konfliktu,
Mojżesz członków swojej nacji
Namówił do emigracji.

4. „Mniejszościowe" te kohorty
Nie dbały o swe paszporty,
Bo Żydki nie lubią płacić
I państwowy skarb bogacić.
Zamiast tego wszyscy skrycie
Próbowali przejść „granycie",
Którą było w czasy one
Morze, nazwane „czerwone".

5. Właśnie, gdy się przeprawiali,
Zamajaczył gdzieś w oddali
Tuman, tocząc się ze wzgórza,
Jakby nadciągała burza.
Był to pułk ponadgraniczny;
Wtedy Żydów strach paniczny
Chwycił, bo poznali oni,
Że nie ujdą już pogoni.

6. Przeznaczenie jednak chciało,
Że Żydkowie uszli cało,
Pułk albowiem w swej szybkości
Nie zachował ostrożności
I wpadł w morze. W jednej chwili
Żołnierze się potopili
Za wyjątkiem chorążego,
Co do króla wrócił swego,

7. Który przyjął wieść stoicznie
I wyrzekł filozoficznie:
„Przyszła kryska na Matyska!
Egipt jednak na tem zyska,
Że się pozbył swych „mniejszości",
Bo żyć będzie w spokojności;
Niechaj lud wywiesi flagi,
Gdyż koniec żydowskiej plagi

8. I nadeszło wyzwolenie!
Chociaż ciągle mam wrażenie,
Że ja w dalekiej przyszłości
Znów napotkam te „mniejszości",
Z któremi wciąż ceregiele, —
Mniejsza o to! zbyt już wiele
Mam kłopotów, chcąc panować,
By się głupstwem tem przejmować".

9. Tak rzekł mądry Tutankamon,
Co potęgi swej był świadom. —
Od tej chwili upłynęło
Sporo czasu, i słynęło
Wszędzie imię króla tego,
Aż kres przyszedł i na niego,
Nie doczekał się starości,
Lecz się przeniósł do wieczności.

10. Wtedy kapłani i radcy
Ciało umarłego władcy
W piramidzie pochowali,
Potem .... następcę obrali.

A tymczasem Żydowiny
Doszli aż do Palestyny,
Co im przez Jehowę — Pana
Zdawna była obiecana. —

11. Długie wieki przeminęły,
Państwa i grody runęły,
Szalały wojny, pożary,
Świat swój obraz zmienił stary,
I już nie ma starych tronów;
O potędze Faraonów,
Ozirysa i Izydy
Świadczą tylko piramidy.

12. A wśród tych piramid ciszy,
W głębokiej, kamiennej niszy,
Pośród skarbów, w złotej trumnie,
Tam spoczywał sobie dumnie
Król Egiptu, Tutankamon,
Lecz niczego już nie świadom.
Co się tam nazewnątrz dzieje,
Jakie przechodził koleje

13. Jego naród, wielki, dzielny,
W dziejach świata nieśmiertelny,
To go nic już nie obchodzi,
Tu głos żaden nie dochodzi.
Ni grzmot dział walecznych Franków,
Ni skandale polskich banków
Zbudzić go nie były w stanie —
Wreszcie przyszło zmartwychwstanie.

14. Albowiem razu pewnego
W początku wieku naszego,
Na starej, egipskiej ziemi
I w pobliżu grobów cieni
Gość się zjawił, syn Albionu.
Wkrótce druty telefonu
Okolicę informują,
Że przybysze potrzebują

15. Robotników do kopania,
Wnet rozpoczęto badania
Różnych grobów i podziemi;
Anglik instrumenty swemi
Wszystkie zwyciężył przeszkody,
I niebawem strome schody
Ciasne, wykute ze skały,
W mroku mu się ukazały.

16. Teraz droga już otwarta;
Idąc naprzód i kpiąc z czarta
W pośród towarzyszów grona
Doszedł do Tutankamona,
Do zabalsamowanego,
Skarbami otoczonego,
Lecz który w swej bezsilności
Nie może przyjmować gości.

17. „Ale nam się też udało!
Mamy szanse, bo wspaniało
Wiedza tutaj się obłowi,
Trzeba przyjrzeć się królowi!"

Krzyknął Anglik, się zbliżając
I niebacznie wysuwając
Swój aparat elektryczny.
Lecz efekt był błyskawiczny:

18. Bowiem król, prądem dotknięty,
Naraz drgnął, jakby zaklęty,
Potem usiadł w swojej trumnie
I tak się odezwał dumnie:
„Czemu spokój mi przerywasz,
Ty nędzniku? czy przybywasz
Do tego grobu ciemnego
Jako poseł ludu mego?

19. Czy kraj żąda mej pomocy?
W takim razie, co w mej mocy
Tylko będzie, to uczynię —
Niechaj ustroją świątynię
I mnie znów ukoronują!"
A przybysze trwogę czują
Wzrastającą i straszliwą.
Ale naraz myśl szczęśliwą

20. Powziął jeden z nich, Sarmata,
Malarz, przytem dyplomata:
„Wielki królu, synu słońca",
Rzecze śmiało, „racz do końca
Słuchać mowy Twego sługi!
Tutaj rządzi Fuad Drugi
I nie myśli abdykować
Lub też dawać się rugować.

21. Lecz jeżeli chcesz panować,
Mogę Ci zaproponować
W innym kraju tron bogaty;
Bowiem już od kilku laty
Sarmatowie króla życzą,
Aby nie stać się zdobyczą
Haraburdów, Krawatosów,
I żydowskich krzywonosów".

22. „Co ty mówisz", król zaszydzi,
„W Polsce także rządzą Żydzi?
No, tom jechać tam powinien,
Bo im rewanż jestem winien
Za to, że mi utopili
Oddział jazdy, nie płacili,
Lecz robili wciąż trudności,
Oj, znam dobrze te „mniejszości"!

23. Więc, panowie, zgoda na to:
Ja z tym polskim dyplomatą
Natychmiast wyruszam w drogę,
I już dziś zapewnić mogę,
Że Polakiem będę dobrym"!
„I napewno drugim Chrobrym"!
Dodał uroczyście malarz
Sprytny jak stary bakalarz.

24. Słyszał wszystko syn Albionu,
I choć przedtem spuścił z tonu,
Jednak wnet do siebie przyszedł;
A gdy król już z trumny wyszedł,

Wtedy (znając dyplomacją)
Zrobił grzeczną obserwacją:
„Racz przyjąć do Swej rozwagi,
Wielki królu, te uwagi:

25. Z praw Twych musisz zrezygnować
Tutaj, zanim pretendować
Zaczniesz do polskiej korony,
A król Fuad ze swej strony
Udzieli Ci bez trudności
Potwierdzenia tożsamości
Twojej dostojnej osoby,
(Bo dotychczas nigdy groby

26. Ofiar swych nie wypuszczały),
Więc by lud Ci wierzył cały,
Trzeba, byś do Swojej akcji
Miał poparcie dyplomacji".
„Dobra z ciebie głowa", rzecze
Tutankamon, „ja nie przeczę,
Że być muszą formalności
Nawet dla Królewskich Mości,

27. Więc weź w tej sprawie prokurę —
Lecz opuśćmy już tę dziurę,
Taką ciemną, zimną, nudną,
Gdzie nawet oddychać trudno"!
Tedy wszyscy powrócili
Do Kairu, załatwili
Formalności urzędowe
I kwestje tualetowe

28. Tudzież koszta ekspedycji,
Gdyż wedle starej tradycji
Nie grała roli mamona
U króla Tutankamona.
A tymczasem nasz Sarmata,
Sprytny malarz — dyplomata,
Zajął się wysłaniem listów
Do „Obozu Monarchistów".

29. Właśnie to stowarzyszenie
Miało swoje posiedzenie
Gdzieś w Warszawie, czy też w Wilnie.
Wszyscy medytują pilnie
I wciąż dyskutują nad tem,
Kto ma być tym kandydatem,
Gdyż to kwestja bardzo zmudna,
A decyzja nader trudna.

30. Wszczął się tedy spór gorący;
Gdy naraz przewodniczący
(Godność jego: hrabia Zając)
Powstał, w ręku list trzymając
Zagraniczny, polecony,
Przed chwilą mu doręczony.
Szybko przebiegł treść oczyma,
Poczem krzyknął: „Ot nowina

31. Świetna, choć niespodziewana!
Teraz wreszcie mamy pana
Z rodu iście wspaniałego
A przytem pra-pra-starego!

Bo ten list komunikuje,
Że niniejszem pretenduje
Do naszej polskiej korony
Władca na to wprost stworzony.

32. Już nie będzie kraj rozdarty
Ciągłą kłótnią, teraz czarty
Wezmą wszystkich łotrów, zbójów,
I wszystkich złodzieji, szujów;
Kraj z niemocy swej powstanie
I rządzić w Polsce przestanie
Żydowsko-angielski mamon,
Vivat król nasz Tutankamon"!

33. Wszyscy natychmiast powstali:
„Niech nam żyje"! zawołali,
Aż grzmot doszedł pod obłoki;
Zaraz poczyniono kroki,
By opinją przygotować
I posłami pokierować,
Żeby nie protestowali,
(Jako zwykle) i tak dalej.....

34. I nim trzy tygodnie przeszły,
Z wszystkich kraju stron nadeszły
Głosy, króla żądające
I wybór potwierdzające;
„Vivat król nasz"! brzmiało wszędzie.
Wobec tego sejm orędzie
Ogłasza po całym kraju
(Bo tak u nas jest w zwyczaju)

35. I do Egiptu drutuje:
„Polska króla oczekuje"!
Tutankamon nie paktował,
Lecz się szybko zdecydował,
(Jak to zresztą zawsze czyni)
„Odjazd", krzyknął, „kurs do Gdyni"!
A wiatr morze zlekka wzruszył,
I okręt w swą drogę ruszył ......

Część druga.

36. Kto widział Morze Śródziemne,
Chętnie wspomina przyjemne,
Które tam odniósł, wrażenia;
Pewno nie bez uwielbienia
Opisuje cudne skały,
Co mu się ukazywały
Nieraz w południowych krajach,
Albo wspomni też o gajach

37. Oliwnych lub cytrynowych,
O grodach wielowiekowych
I o nieprzerwanej wiośnie,
Uśmiechniętej wciąż radośnie!
Więc też król, widząc te cudy,
Nie doznawał żadnej nudy
W czasie długiej swej podróży;
Zresztą ledwie oko zmruży,

38. Gdyż czas wolny wyzyskuje
I ciągle się informuje
O wszystkich sprawach wszechpolskich,
Tak poznańskich, jak podolskich,
O historji, polityce,
Ostrej poddając krytyce
Wszystkie błędy i matactwa,
Oszukaństwa i partactwa.

39. Rolę zaś informatora
I dyskretnego mentora
Grał nasz malarz oczywiście;
Król tymczasem zamaszyście
Po pokładzie spacerował
I bez przerwy konferował,
To z Anglikiem, to z malarzem,
Lub z okrętu gospodarzem.

40. A gdy Morze już Śródziemne
Przepłynęli, wtedy ciemne
Hiszpanji zoczyli brzegi
I portowych miast szeregi,
A potem Bretanji skały,
Które dumnie odbijały
Wściekłe szturmy Atlantyku,
Aż dotarli do Bałtyku,

41. Morza polskiego narodu. —
Właśnie król używał chłodu
Wieczornego, trochę śpiący,
(Bo dzień bardzo był gorący),

Gdy na krańcu wód pustyni
Zaczerniały mury Gdyni,
Naszej Marsylji przyszłości,
Symbolu pracowitości.

42. Wnet działa portu zagrzmiały,
A na brzegu okazały
Orszak wkrótce się ustawił —
Lecz nie będę was tu bawił
Opisami ceremonji,
Albowiem w naszej Polonji,
Gdzie nie braknie nigdy gości,
Każdy zna uroczystości.

43. Powiem tylko, że gadano
Bardzo wiele, i śpiewano
Pijąc do samego rana,
A następnie króla — pana
Oraz dygnitarzy grono
Do Warszawy odwieziono,
Gdzie wśród paradnych owacji
Dokonano koronacji.

44. Poczem wszyscy w wielkiej gali
Wprost do zamku się udali,
W pierwszym rzędzie ministrowie,
Kler, wojskowi i posłowie,
Tudzież różnych radców grono;
Następnie się ustawiono
W sali, tak zwanej zielonej,
Aż po brzegi zapełnionej.

45. Tutankamon siadł na tronie,
W jego wzroku teraz płonie
Wyraz siły i mądrości;
Spojrzał z tronu wysokości
Na swe całe otoczenie,
I rozpoczął przemówienie
Z pełnym majestatu gestem:
„Od dziś królem waszym jestem.

46. Lecz chcę królem być słuchanym,
A nie żadnym malowanym,
Tak jak moi poprzednicy —
I niechaj wszyscy nędznicy,
Co z bezładu państwa żyli,
Kradli, zdradzali, burzyli,
Przyjmą to do wiadomości,
Że już koniec bezkarności.

47. Wydaję wojnę gałgaństwu,
Za wszelkie szkodzenie państwu
Karę śmierci dekretuję;
I niniejszem nakazuję,
By powyższe ogłoszono
I do sprawy przystąpiono
Bez względów i bez litości,
Niech miecz wypleni podłości!

48. Skończyć się nareszcie muszą
Rządy głupców, które duszą
Od początku nasze państwo,
Demagogja, oszukaństwo

Przez ciągłe obiecywanie,
Że na ziemi raj nastanie,
I inne głupie frazesy
Wymyślone przez mechesy!

49. Zacznę naprawę od tego,
Że do głosu wyborczego
Upoważniam od tej chwili
Tylko takich, co skończyli
Lat czterdzieści, bo ci przecie,
Co się rozejrzeli w świecie,
Chyba już ten rozum mają,
Że na plewie się poznają.

50. Posłów mamy z pół tysiąca;
Ale ta zgraja krzycząca,
Która tyle nas kosztuje,
Do reszty państwo rujnuje
Niby morowa zaraza —
Zróbmy więc tabula rasa!
Zatem na sejmowej grzędzie
Jednej setki dosyć będzie.

51. I to muszą być wzorowi
Ludzie, całkiem wyborowi,
Nie hołota rozwydrzona,
Frazesami przepojona,
Taki sejm, gdzie pracowała
Jedna trzecia, reszta brała
Tylko pensją swą bezczelnie,
Za to wyć umiała dzielnie!

52. Jednym z kwiatków ich działania
To był zakaz pracowania,
Z czego świat się cały śmieje,
Bo kto z próżnego naleje?
Ja skreślam ten głupi zakaz,
A natomiast daję nakaz
Surowego ukarania
Wszystkich winnych przeszkadzania

53. Drugim przy uczciwej pracy,
Pod klucz łotry i próżniacy!
Przy urzędów obsadzaniu
Poddać należy badaniu
Tylko wartość kandydata;
Wszystko jedno, czy ma brata
Wojewodą albo posłem,
Precz z nim, jeśli sam jest osłem!

54. Skreślam przy tej sposobności
Wszystkie fikcyjne godności
Tudzież tytuły dziedziczne,
Przeżytki tragikomiczne,
Jak szlachectwo i ordery,
Gdyż, jeżeli mam być szczery,
To je nazwę wprost dzieciństwem;
Z drugiej strony nawet świństwem

55. Są wszelakie przywileje,
(Niby duchowe złodzieje),
Kpinami z sprawiedliwości
I nieszczęściem dla ludzkości! —

Ktoby jeszcze chciał coś wiedzieć,
Może później się dowiedzieć,
Teraz koniec posiedzenia,
Jutro drugie, do widzenia"! —

56. Król bez dalszych komplementów
Do swoich apartamentów
Razem z świtą się oddalił
I słuchaczy pozostawił,
Nie troszcząc się o wrażenie,
Jakie jego przemówienie
Zrobiło na całej sali.
Gdyż nie wszyscy uznawali

57. Bez żadnego zastrzeżenia
Te królewskie zarządzenia,
By poprawić państwa losy;
Lecz podniosły się też głosy
Energicznej opozycji,
Bo wedle polskiej tradycji
Nie brak nam partyotyzmu,
Lecz i nie brak egoizmu.

58. Większość jednak przeważała,
Która króla popierała,
Tak, że ludzie z opozycji
Cofnęli się z swej pozycji
I zajęli w ogólności
Stanowisko neutralności,
Za wyjątkiem pewnej znanej
„Mniejszości" nieprzejednanej.

59. A gdy król dnia następnego
Wszedł do gmachu sejmowego,
By pracę kontynuować
Oraz się poinformować,
(Bo nie znał aktualności),
Wtedy naraz z ław mniejszości,
Gdzie siedziały „wschodnie nacje",
Zgłoszono „interpelacje".

60. Jako mówca się meldował
Doktor Mojsze; on celował
Jako brudnych spraw obrońca,
I wynajdywał bez końca
Zawsze jakieś paragrafy,
Aby uwolnić od sztrafy
Różne ciemne elementy,
Z których brał swoje klienty.

61. „Proszę Panów"! rozpoczyna
Swe gadanie ta gadzina,
„Na polskiego konstytucje
I na nasze instytucje
Robią zamach pod pozorem
Dobra państwa, i terorem
Zmusić chcą do uległości
Wszystkich, zwłaszcza nas z mniejszości.

62. Król poprostu zażartował
Z prawa, bo zadekretował
Srogie kary samowładnie,
A to bardzo jest nieładnie

Robić takie okropnoszczy
Za małe niedokładnoszczy,
Które łatwo się zdarzają
Wszędzie, gdzie się rozliczają.

63. Wreszcie, jeśli to pomoże,
To król zastosować może
Karę śmierci na łajdaków,
Lecz jedynie dla Polaków,
Ale wobec nas z mniejszości
Trza zachować formalności,
Gdyż my robim, co my chcemy —
W razie przeciwnym pójdziemy

64. Prosto na skargę do Ligi,
To wy wtedy na wyścigi
Zaraz będziecie latali
I nas Żydów przepraszali,
Bo zawsze zwycięży mamon"!
„Milcz"! zaryczał Tutankamon,
„Ty obrzydliwy szakalu,
Milcz, albo zdechniesz na palu!

65. Znam was, wy ohydne plemię,
Coście mą egipską ziemię
Waszym brudem splugawili,
I nam straszną plagą byli!
Wy i tutaj mi grozicie?
To poznacie należycie,
Żeście znaleźli tygrysa,
Przysięgam na Ozirysa"!

66. Struchlał Żyd i jego klika,
Strach przed karą ich przenika
I dreszcz wściekłej bezsilności.
Nikt nie robił już trudności,
I sejm zaratyfikował
Wszystko, co król proponował,
Bowiem, żeby wyjść z udręki,
Trzeba zawsze silnej ręki.

67. Skutki wnet się okazały,
Gdyż sądy na serjo brały
Od dnia tego swe zadania,
Przeprowadzano badania
Najsurowsze, choć bezstronne;
Nie pomagały postronne
Wpływy, względy i względziki,
Nie pomogły nawet krzyki

68. Pewnej zagranicznej Ligi,
Gdyż król polski nie na migi
Wraz do zrozumienia daje:
„Ręce precz, albo chanaje"!
W całej naszej republice
Pracowały szubienice,
Czy w Krakowie, czy to w Wilnie,
Łajdaków wieszano pilnie.

69. Przytem stwierdzonem zostało,
Że, choć łotrów też niemało
Było między Polakami
Lub innemi narodami,

Jednak łotrzy w ogólności
Pochodzili z tej „mniejszości",
Która z Azji tu przybyła
I dla Polski plagą była,

Tucząc się z naszego znoju;
Teraz jednak czas pokoju
Wreszcie nadszedł i rozkwitu,
Ogólnego dobrobytu. —
Że kraj przestał żyć w udręce,
To zawdzięcza silnej ręce,
Jaką miał król Tutankamen —
Który niech nam żyje! ...... Amen.

Przypisek zecera:

„To się nie zdarzyło;
Lecz gdyby tak było,
Nic by nie szkodziło"!

II

Świńska komedja

1. W naszej sarmackiej krainie
Przebywają różne świnie.
Bardzo liczne są dwunożne,
Są prócz tego czworonożne,
Co siedzibę w chlewach mają
I nam wieprzowinę dają,
Albo lasy przebiegają
I przed ludźmi uciekają. —

2. Pewien taki wieprzek dziki,
(Na imię mu było Kiki)
Błądząc sobie po ostępach
I przeróżnych błotach, kępach,
(Widocznie miał dużo czasu)
Doszedł aż do skraju lasu;
A że był zmęczony srodze,
Więc zatrzymał się przy drodze

3. I żdziwionem wodzi okiem
Po całem polu szerokiem
Z naiwnością świńskiej duszy, —
Ale wtem nastawia uszy,
Jakieś głosy bowiem słychać;
Kiki prawie przestał dychać,
Widząc, pełen przerażenia,
Dwa nieznane mu stworzenia,

4. Na dwóch nogach i wąsate,
I głowy także włochate,
Na nich cosik niby koła,
Zresztą nic nie widać zgoła,
Bowiem wszystko jest zakryte,
W skóry, czy coś tam, zaszyte!
Oba głosy podnosiły,
Jakby o coś się kłóciły,

5. Bo do uszu wieprzka Kiki
Dolatują wykrzykniki
Jak pioruny, takie grzmiące,
Tyle gróźb zawierające:
„Ty złodzieju, ty łajdaku!"
„A ty cholerny bydlaku!"
„Ty kanaljo obrzydliwa!"
„A tyś świnia jest prawdziwa!" ...

6. Kiki patrzy, co ma siły,
Aż się zjawy oddaliły,
Potem pilnie rozumuje,
Choć niczego nie pojmuje:
„Jakież dziwne to zdarzenie!
I dlaczego to stworzenie,
Co na drugie się gniewało,
Właśnie świnią je nazwało?

7. Co to wszystko może znaczyć?
Gdyby mi kto wytłomaczyć
Zechciał tą zagadkę całą,
Ucieszyłby mnie niemało!"

I w tej chwili — dziw nad dziwy! —
Słyszy wieprzek huk straszliwy,
Błyskawica oświeciła
Postać, co się wraz zjawiła.

8. Był to starzec, jak śnieg biały,
W długi płaszcz odziany cały;
Uśmiechnąwszy się życzliwie,
Tak przemówił dobrotliwie:
„Wiem, żeś wieprzek jest porządny
I prawdziwej wiedzy żądny,
A że wybrnąć chcesz z ciemności,
Wyjaśnię twe wątpliwości.

9. Więc posłuchaj mnie, mój mały:
Te stworzenia, co krzyczały
I się jeszcze wyzywają,
To się „ludzie" nazywają.
Ja sam do nich należałem
I gruntownie ich poznałem,
Choć już wiek dwudziesty minie,
Jakem mieszkał z nimi w Rzymie".

10. „Lecz, o mistrzu", rzecze Kiki,
„Co znaczyły owe krzyki,
Jeden zwał drugiego świnią,
Dlaczegóż to oni czynią?"
„Bo wedle zdania ludzkiego
Świnia jest to coś podłego,
Więc gdy się wzajemnie łają,
Świniami się przezywają".

11. „Zrozumiałem sprawę całą!
Więc istotą doskonałą
Człowiek pewno jest, jeżeli
Gardzić nami się ośmieli.
Gdybym tego szczęścia doznał,
Żebym ludzi dobrze poznał,
Mógłbym się prorokiem zrobić,
Świnie na ludzi przerobić".

12. Ta naiwna mowa wzrusza
Genjalnego Wirgiljusza,
Co po piekle czasu swego
Oprowadzał Imć Dantego.
Bardzo prędko się namyślił,
Jakieś znaki dziwne skreślił,
Spojrzał na słońca promyki
I rzekł do naszego Kiki:

13. „Prawdy szukać trzeba wszędzie.
Dlatego spełniona będzie
Prośba twoja dzisiaj jeszcze!"
Wieprzka przeleciały dreszcze
Tajemnicze i radosne,
Uściskałby nawet sosnę
W tym szczęśliwym swoim stanie,
Lecz postawił zapytanie:

14. „Drogi mistrzu! gdy ci ludzie
Mnie zobaczą, który w brudzie
Leśnym zawsze przebywałem,
Żadnej kultury nie znałem,

To oni, co gardzą nami,
Obrzucą mnie kamieniami;
Gdybym do nich iść się ważył,
Pewnie bym się na tem sparzył!"

15. „Na to sposób niezawodny!"
Odparł mędrzec, „ubiór modny
Weźmiesz na się, przyjacielu,
(Bo tak robi bardzo wielu,
Co swe własne „ja" chcą schować,
Przed drugimi się maskować),
Gdy w oku umieścisz szkiełko,
Na krawacie świecidełko,

16. A na głowie kapelinder,
Taki błyszczący cylinder,
Jeszcze piżmem „woniejący",
To będziesz zachwycający.
Prócz tego z miną barana
Wciąż powtarzaj: „Proszę Pana!"
Choć to głupstwo niepojęte,
Lecz u durniów jest przyjęte".

17. „Słucham mistrzu!" świnia rzekła,
„Z Tobą pójdę nawet w piekła,
Chociaż nie mam skrzydeł ptaka".
„Lecz ja za to mam rumaka!"
Krzyknął starzec i wzniósł dłonie,
W tejże chwili grom zapłonie,
I na lotnej błyskawicy
Pofrunęli ku stolicy . . .

18. — Podróżując Zeppelinem,
Gdzie się możesz raczyć winem,
Licząc sobie przytem gwiazdy,
Przyznasz, że ten rodzaj jazdy
Jest o wiele wygodniejszy,
Trochę też odpowiedniejszy
Na przejażdżkę do stolicy
Niż podróż na błyskawicy

19. Wśród różnych gromów hałasu. —
Kiki jednak nie miał czasu
Aby robić porównania,
Zresztą jego wymagania
Nie były znów tak ogromne,
(Świnia zwierzę jest to skromne,
Które nie przecenia siebie),
Dosyć, że był w siódmem niebie.

20. Podróż jednak krótko trwała,
Jedną minutę bez mała,
Bowiem mędrzec bez wahania
Przystanął u wrót Poznania
(Chluby każdego Polaka)
I odprawił ztąd rumaka,
Który zginął gdzieś w przestworzach,
Hen! w niebieskich, górnych morzach. —

21. Nadszedł wieczór, i ciemności
Zakrywały naszych gości
Przed ludzkiemi spojrzeniami,
Więc bocznemi uliczkami

Podążyli do wielkiego
Domu magazynowego.
Mistrz w ogródku obok sieni
Ukrył wieprzka wśród zieleni,

22. Sam do wnętrza składu wchodzi,
Gdzie obecni wszyscy młodzi
Natychmiast mu ustępują,
Cześć starcowi okazują;
Wnet więc było wyszukane,
Spakowane i wydane,
Co potrzeba (aż do zera)
Dla młodego kawalera.

23. Mistrz z powrotem swym nie zwlekał,
Gdyż Kiki na niego czekał,
I niebawem niesłychana
Dokonała się przemiana.
Chociaż w ogrodu ciemności
Nasuwały się trudności
Przy wieprzkowem ubieraniu,
Lecz Kiki sprostał zadaniu,

24. Mistrza rady i wskazówki
Trafiały do jego główki.
Gdy już całkiem był ubrany,
Nawet uperfumowany,
Wsadził jeszcze monokl w oko,
A rozwarłszy drzwi szeroko,
Które wiodły na ulicę,
Krzyknął, podnosząc prawicę:

25. „Jestem tylko tem, co ryje,
Dziś jednakże się odkryje
Tajemniczy świat przedemną;
Zasłonę podniosę ciemną,
Co mi prawdę zakrywała —
Silnym teraz niby skała,
Gdyż się zapał we mnie budzi,
Chodźmy, ja chcę poznać ludzi!"

26. „Zaczynamy!" mistrz odpowie,
„Jesteś zuchem, co się zowie,
Lecz pamiętaj, że w tym świecie
Wszystko się inaczej plecie
Prawie zawsze, aniżeli
My, śmiertelni, byśmy chcieli.
Chodź więc, mój ciekawy synku,
Razem ze mną w stronę rynku!"

27. I, by poznać tajemnicę,
Wyszli obaj na ulicę,
Którą tłumy, jak w dzień biały,
Hałaśliwie zapełniały,
Bo to była dziś sobota,
I skończona ich robota.
Jednak miały magazyny
Oświetlone swe witryny,

28. Mógł więc wieprzek obserwować,
Nie przestając się radować
Wobec tylu rzeczy ślicznych,
Tak rozmajtych i tak licznych.

Ciągle wszystkiem się zachwyca,
Wreszcie mówi: „Jest różnica
Między ludźmi a świniami!
Przyznać to musimy sami,

29. Że ci ludzie słuszność mają,
Jeśli oni uważają,
Że czemś lepszem są od świni,
Która żyje w swej pustyni,
Niczego nie fabrykuje,
Nic jej nie interesuje,
Nie myśli, co jutro będzie,
Jeśli tylko ma żołędzie".

30. Wreszcie Kiki od wystawy
Wzrok odwrócił i ciekawy
Badał tłumy szczegółowo;
Jednak wnet pokręcił głową,
Coś mu się zdawało dziwne,
Zwrócił więc swe oczki piwne
Ku wielkiemu Wirgilemu,
Nauczycielowi swemu:

31. „Mistrzu", rzecze, „wszechwiedzący!
Powiedz, czemu ten błyszczący
Tłum jest tak niejednakowy?
Naprzykład niektóre głowy
Są upstrzone ozdobami,
Cylindrami lub piórami,
A znów inne, nieumyte,
Tylko szmatem są nakryte?

32. I patrz tylko na te szaty!
Jedne piękne niby kwiaty,
A te drugie to łachmany,
Co za kontrast niespodziany!
Różne widać też figury,
Jedne grube jak te mury,
Drugie nędzne, chude, liche,
Takie słabe, takie ciche!"

33. „To", rzekł mędrzec, „w każdym calu
Druga strona jest medalu,
Bo w tym świecie (jak sąsiedzi)
Bieda przy bogactwie siedzi.
Jedni mają dość pieniędzy,
Drudzy za to żyją w nędzy,
W ciągłych troskach, wiecznym trudzie,
W poniżeniu, nawet w brudzie".

34. Na to świnia odpowiada:
„Ale przecież jakaś rada
Znaleźć by się tu musiała!
Gdyby wasza ludzkość cała,
Wszyscy wielcy i uczeni,
Finansiści doświadczeni,
Swoje głowy natężyli,
To by biedę wypędzili!"

35. „Gdyby, gdyby! lecz, mój mały,
Świat nasz jest zatruty cały!
Każdy sobą jest zajęty,
Gwałt, obłudę i wykręty

Gdzie kto może, to stosuje,
Nawet jeszcze się raduje,
Gdy bliźniego swego zmoże
Albo go oszukać może!" —

36. Świnia głowę opuściła,
Głęboko się zamyśliła,
Widać, że się bardzo smuci;
Naraz bystrem okiem rzuci
W lewą stronę, gdzie na boku
Leżał pijak przy rynsztoku,
Pobrudzony, okrwawiony,
Zupełnie otumaniony.

37. „Patrzno mistrzu! tu na lewo
Leży człowiek, niby drzewo,
Co zostało w lesie ścięte!"
„To stworzenie jest urznięte!"
Brzmi odpowiedź Wirgiljusza,
Który z miejsca się nie rusza,
„On mnie wcale nie zajmuje,
Niech się szkieł nim opiekuje!"

38. Wtedy Kiki aż podskoczy,
Zdziwiony przeciera oczy:
„Dzięki Tobie wiele umiem,
Ale tego nie rozumiem!"
„No więc słuchaj, pojmiesz zaraz,
Jak się zdarzył ten ambaras:
Z własnej woli (a nie z musu)
Człek ten podpił spirytusu;

39. To jest zgubna woda taka,
Co pociąga wciąż pijaka,
Że jej chlapać nie przestaje,
Aż się bezprzytomnym staje;
Grosz ostatni woli stracić,
By za wódkę mógł zapłacić,
Czy ma radość, czy ma smutki,
On się napić chce swej wódki".

40. Na to Kiki rzekł zdumiony:
„Chyba człowiek ten szalony
Jest wyjątkiem między nimi?"
„Tacy bardzo są licznymi",
Odparł mistrz ze smutkiem w oku,
„Widać ich na każdym kroku,
Któż imiona ich wypowie
Mnogie, jak włosy na głowie?"

41. „Ależ mistrzu, kto tak czyni,
Równa się zupełnie świni,
Co się także w błocie tarza;
U nas się to często zdarza,
Lecz my na tem nie tracimy,
Bo nic za to nie płacimy,
Zresztą my przy tej czynności
Nie gubimy przytomności,

42. Chociaż przebywamy w brudzie, —
Powiedzże mi, czy ci ludzie,
Co tak świnią pogardzają,
Jeszcze inne wady mają?"

„Oj, mój drogi! to dopiero
Jest początek; prawdę szczerą
Wiedzieć chciałeś, więc ją poznasz,
Różnych wrażeń jeszcze doznasz,

43. Różne zobaczysz podłości, —
Chodź teraz na „Plac Wolności",
Spacer to dla nas konieczny,
Bo tam lokal jest bajeczny,
Gdzie się ludzie zabawiają
Tacy, co pieniądze mają,
Jak pewni dyrektorowie;
Miejsce to ci wiele powie!"

44. Zatem obaj się udali
Do wspaniałej, wielkiej sali
Luksusowo ozdobionej
I rzęsiście oświetlonej.
W głębi grają dwie kapele,
Widać publiczności wiele,
Białe suknie, czarne fraki,
Tango, walce, krakowiaki.

45. Mistrz i uczeń bez trudności
Wsunęli się między gości,
A chociaż nie tańcowali,
Jednak wciąż się przechadzali,
Aby lepiej obserwować;
Kazali też wina podać,
(Bo to należy do tonu)
Wreszcie weszli do „salonu",

46. Gdzie zastali różnych panów
Z tak nazwanych „lepszych" stanów.
Wszyscy, co się tu zebrali,
Przy szampanie w karty grali
Z zawziętością i uporem,
Z jakimś dziwacznym ferworem,
Z włosami najeżonemi
I z oczyma błyszczącemi.

47. Wciąż zajęci tą „robotą",
Przesuwali oni złoto
Lub banknoty po stoliku;
Nie było tam słychać krzyku,
Tylko słowa urywane,
Jakoby zaczarowane:
„Karo! Tref! Trzy as! Kozery!
Pass! Dubluję! Piki! Kiery!"

48. Na ten widok niespodziany
Kiki cofnął się do ściany,
Gdyż całą odwagę traci,
Myśląc, że to są warjaci.
„Ratuj, mistrzu!" rzekł trwożliwie,
„Bo ja boję się straszliwie,
Że ci ludzie niby kruki
Poćwiartują nas na sztuki!"

49. „Nie bój się, bo ci przeklęci,
Nadto swoją grą zajęci,
Zresztą na nic nie zważają,
O niczem nie pamiętają.

Lepiej siadaj, przyjacielu,
Obok mnie tu na fotelu,
Różnych rzeczy się tu dowiesz,
Ciekawym, co na to powiesz:

50. Gracze gorsi od pijaków,
Ludzi głupich, lub biedaków,
Co, ponieważ nic nie mają,
Swe czupryny zalewają,
Co szukają odurzenia,
By zagłuszyć swe cierpienia,
Choć dostają się pod rynnę, —
Tu o rzeczy chodzi inne!

51. Bo ci ludzie, co tu grają,
To są najpodlejszą zgrają,
Wydrwigrosze, pasibrzuchy,
Szuje, oszusty, leniuchy,
Jakich dużo w życiu naszem;
Można równać ich z Judaszem,
Takie to stworzenia chciwe,
Chytre, podłe i zdradliwe!"

52. „Jedno mógłbyś mi powiedzieć,
Drogi mistrzu, chciałbym wiedzieć,
Widząc tą fałszywą zgraję, —
Kto im na to środki daje,
By tak złotem rzucać mogli?"
„Sami sobie dopomogli!
A sposoby: to inflacja,
Korupcja i defraudacja!"

53. To ostatnie objaśnienie
Wielkie zrobiło wrażenie
Widocznie na świni, która
Długo milczała ponura,
Coś głęboko medytując,
Czasem tylko pomrukując.
Wreszcie się zdecydowała
I w ten sposób zapytała:

54. „Mistrzu, który wszystko umie!
Łeb mój świński nie rozumie
Tych wyrazów zbyt fachowych,
Dla mnie najzupełniej nowych,
Powiedz, co to jest inflacja?"
Na to mędrzec odrzekł: „Racja,
Nie wiesz, co ta rzecz ma znaczyć,
Więc ci muszę wytłomaczyć:

55. System to skomplikowany,
W kraju tym zastosowany;
Przez ministrów i bankierów,
Posłów i innych maklerów
Obmyślony, uchwalony,
Aby w sposób dozwolony
Bliźnich w jasny dzień ograbić
I oszczędność wszelką zabić;

56. System prawdziwie genjalny,
Można rzec, wprost idealny
Dla bankierów, spekulantów,
Paskarzy i ryzykantów,

Z których robią się magnaci;
Lecz uczciwy człowiek traci
Przy nim wszystko, ubożeje,
Cierpi nędzę lub szaleje".

57. „A korupcja, defraudacja?"
„Jeszcze gorsze niż inflacja!
Jest to zdrada mianowicie
Zaufania, nadużycie,
Rzecz, która się często zdarzy
U rozmaitych dygnitarzy,
Różnych radców i kasjerów,
Demagogów i sztreberów".

58. „Dosyć! bo mnie krew zaleje,
Mistrzu! dyabeł się zaśmieje
Nad kałuży tej ogromem!
Gdybym ja mógł jednym gromem
Zmiażdżyć, zniszczyć te podłości,
Zrobiłbym to bez litości.
Z tego miejsca bije swąd,
Prędko, mistrzu, chodźmy ztąd!"

59. Mistrz zrozumiał ucznia mękę,
Więc uchwycił go za rękę,
Na dwór szybko wyprowadził
I znów na rumaka wsadził.
Ten nie skończył prędzej biegu,
Aż na Wisły sinej brzegu,
Gdzie na ulicach Warszawy
Właśnie bój się toczył krwawy.

60. O co walczącym chodziło
I czy to potrzebnem było,
Różnie sądzą, dosyć na tem,
Że się brat mordował z bratem.
„Patrz“, rzekł mędrzec, „na tę zgrozę!
Nie wiesz wcale, ty nieboże,
Któryś w lesie żył spokojny,
Że to niczem wobec wojny.

61. Wojna — rzecz najnieszczęśliwsza
I z wszystkiego najstraszliwsza,
Co ci ludzie do tej chwili
W swojej złości wymyślili.
Widzisz trupy w krwi broczące,
Lecz na wojnie ich tysiące
Leżą, a nawet miljony!
Otóż masz ten świat wyśniony,

62. Który człowiek w piekło zmienia,
On, który się tak przecenia!“
Skończył mistrz, a świnia rzeknie:
„Niech mi jeszcze raz ktoś szczeknie,
Że człowiek czemś od nas lepszem,
Że ma prawo gardzić wieprzem!
On chce lepszym być od świni?
Co nikomu zła nie czyni,

63. Nie wie, co to jest inflacja,
Kombinacja, defraudacja,
Nie wie, co jest oszukaństwo,
Hazard, rozpusta, pijaństwo,

Nie wie, co to są honory,
Senatory, dyrektory,
Nie wie, co jest pokój zbrojny,
I nie wypowiada wojny!

64. Gdy nam człowiek powie: „świnie!"
On, co tylko w złości płynie
I podłości wszelkiej ścieku,
My powiemy: „ty... człowieku!" —
Od człowieka idzie trąd,
Mistrzu, uciekajmy ztąd!"....
— Świnia do lasu wróciła
I komedja się skończyła. —

III

Rachmistrz

(Poświęcone panu Grabskiemu).

1. Bywają różni ludzie na świecie
Różne mający kaprysy,
Ten wiersze pisze, ów gra na flecie,
Inny maluje cyprysy.

2. Więc nic dziwnego, że był i taki,
Co bardzo lubił rachować,
A był to rachmistrz nieladajaki,
Przed którym mógłbyś się schować.

3. Raz, idąc do domu, ten człowieczyna
Chciał zliczyć gwiazdy na niebie,
Z ołówkiem w ręku badać zaczyna,
(Gdyż bardzo pewnym był siebie).

4. Chociaż miał głowę nie od parady
I wciąż rachował przez drogę,
Przecież zrozumiał, że nie da rady,
Więc smutnie wyrzekł: „Nie mogę!"

5. Innym znów razem liczyć pojechał
Piasek w pustyni odludnej,
Ale tej pracy wkrótce zaniechał,
Jako stanowczo za trudnej.

6. Ile ma kropli (chciał wreszcie wiedzieć,)
Ogromne Morze Śródziemne,
Lecz i tu musiał sobie powiedzieć,
Że wszelkie trudy daremne. —

7. Tymczasem dziwne zrządziły losy,
Że polska Rzeczpospolita
Skarb chce uzdrawiać, i w niebogłosy
Wciąż o doktora się pyta.

8. I przybył rachmistrz bez namyślania,
Lecz zatrzeszczała mu głowa,
Skoro zrozumiał ogrom zadania,
Więc w takie ozwał się słowa:

9. „Kiedym chciał gwiazdy i piaski liczyć,
Tom wtedy lepsze miał szanse,
Łatwiej jest krople w morzu policzyć,
Niż zrównać polskie finanse!“ . . . .

IV

Logika pana profesora

1. Profesor Ygrek, (był on z Kongresówy),
Zamknąwszy „budę“ na obie zasuwy,
Skierował kroki swe do „Esplanady“,
(W czem ja nie widzę zresztą żadnej wady.)*)

2. Tym razem jakoś długo musiał siedzieć,
Ile zaś wypił, nie można powiedzieć,
To jednak pewne, że nieoceniony
Nasz pan profesor był mocno wstawiony.

3. Na pożegnanie wypił jeszcze „czaju“,
O drugiej poszedł, by szukać tramwaju, —
Ciemno i pusto, więc sam jeden czeka,
Gdy nagle dostrzegł jakiegoś człowieka.

4. Był to filozof, on stwierdzał naocznie,
Co też wstawiony pan profesor pocznie,
A nasz pan Ygrek zbliża się i pyta:
„Kiedyż nareszcie ten tramwaj zawita?“

---

*) Bo ja także co wieczór tam siedzę. (Przypisek autora.)

5. Na to filozof tak do niego rzecze:
„O spraw tutejszych nieświadom człowiecze!
Ażaliż nie wiesz, że w tak późnej porze
Żaden już tramwaj kursować nie może?"

6. „Jakto nie może!" profesor odpowie,
„To mi pytanie dziwne, co się zowie,
Gdyby tramwaje już chodzić nie miały,
Na co by wtedy te szyny leżały?"....

V

Idyla urzędnicza

1. Żyła w Krakowie piękna dziewica,
(Na imię było jej Niutka),
Perłowe ząbki, rumiane lica
Miała ta śliczna filutka.

2. Nad główką czarne wiły się loczki,
Przy których zbladły by kiry,
Lecz najpiękniejsze były jej oczki
Niebieskie niby szafiry.

3. W „dancing" poznałem ja tą dziewicę.
W gronie kolegów biurowych
Opowiadała najstarsze „wyce",
Nie brakło także i nowych.....

4. Na zapytanie, zkądże pamięta
Tyle dowcipów, — ta mała
Odrzekła, mrużąc swoje oczęta,
Że wszystkie... w biurze słyszała.

5. „Tam można sobie i opowiedzieć
I pożartować bajecznie,
Czytać romanse, musisz Pan wiedzieć,
Możemy także bezpiecznie.

6. Niejedną przytem robótkę małą
W czasie biurowym zrobiłam,
Naprzykład bluzkę tą oto całą
Przedwczoraj tamże uszyłam".

7. Zdumiałem wielce, słysząc te słowa,
Ciekawą rzecz mi się zdała,
Lecz w tem muzyka zagrała z nowa,
I Niutka gdzieś się podziała.

8. Naraz dostrzegłem piękną dziewoję
Tańczącą „shimmi" z zapałem,
I wielkie było ździwienie moje,
Skoro w niej Niutkę poznałem.

9. Żeby już nawet „shimmi" tańczyła,
Tego się nie spodziewałem,
„Gdzież Pani tego się nauczyła?"
Tak podczas pauzy pytałem.

10. „To w biurze!" rzekła, „czasem tak nudno,
Że człowiek chyba by zbańczył,
Z tego wyciągnąć wniosek nietrudno,
Że każdy trochę potańczył.

11. Czasem też w prefcia gramy lub w banka,
Raz, tom ich wszystkich „nakryła",
A koleżanka moja, ta Janka,
I mauszla nas nauczyła".

12. „Respekt głęboki przed taką wiedzą!
Gdyż wiedza każda nas zdobi,
Lecz niech Panienki mi też powiedzą,
Co jeszcze w biurze się robi?"

13. A Niutka chwilkę się namyślała,
Lecz wkrótce się orjentuje:
„Ach tak, o mało bym zapomniała,
Że czasem... też się pracuje!"...

VI

Niefortunna asymilacja

1. W starej karczmie gdzieś pod lasem
(Miejsca już nie pomnę),
Stały sobie za szynkfasem
Dwie beczki ogromne.

2. W pierwszej beczce płyn ognisty,
(Karczma z niego żyła),
Koniak silny, zamaszysty,
W drugiej... woda była.

3. Raz w sobotę po północy,
Gdy ucichły szklanki,
Koniak, dumny ze swej mocy,
Rzekł do koleżanki:

4. „Ja z pradziadów Koniakowicz
Jestem tu paniczem,
A ty, jakaś tam... Wodnowicz,
Tyś wogóle niczem!"

5. „Cicho bądź!" krzyknęła woda,
„Mnie każdy szanuje,
Nawet król mi ręki poda,
Gdyż mnie potrzebuje!"

6. Na to koniak: „To być może,
Jednak brak ci rasy,
Musisz przyznać mi, nieboże,
Żem ja z lepszej klasy!"

7. Wtem dosłyszał owe krzyki
Żyd, co obok siedział,
A że lubił „polityki",
Zaraz odpowiedział:

8. „Na co wam te głupie złoszczy,
Czeba gniewy schowacz,
Wy muszicze dla równoszczy
Sze . . . zasymilowacz!"

9. Nie przejmując się protestem,
Zawołał czeladzi,
Obu przelał szybkim gestem
Do przestronnej kadzi.

10. Nie spróbował Żyd mieszanki
Z koniaka i wody,
Ale z niej napełnił szklanki
Gościom swej gospody.

11. Lecz, aj waj mir, co się dzieje!
Każdy jak szalony
Zawartość na ziemię leje,
Strasznie oburzony:

12. „Ha!“ krzyczeli, „trucicielu,
Tyś nas chciał ograbić,
Lecz chybiłeś twego celu,
Nie damy się zabić!

13. Przez lat tyle co wieczora
Piliśmy u ciebie,
Dziś twój gift nas wygnał fora,
Zostaw go dla siebie!“

14. Próżny lament — goście wściekli
Nie przestali fukać,
Wszyscy natychmiast uciekli,
Innej knajpy szukać.

15. A nasz Żydek „poczebował“
Sam „sobie“ pocieszać:
„Nie jest dobrze“, wywnioskował,
„Różne z różnem mieszać“.

16. Różne też chciał mieć Jehowa
Na tym świecie nacje,
Niech nas więc nie boli głowa
O asymilacje!...

VII

Mądry Szmulek

1. W szkole żydowskiej
(Na „Marszałkowskiej") *)
Rabin ma wykład, i plecie
O Salomonie
I o Samsonie,
Izraelickim atlecie.

2. Że gdy był młody
I pasał trzody,
Żadnego nie bał się zwierza,
Nawet straszliwy
Lew padł nieżywy
Z ręki silnego pasterza.

3. Gdy Filistynów,
Tych wrażych synów,
Tłum wszystko palił i grabił,
On w silną rękę
Wziął oślą szczękę,
I tysiąc wrogów nią zabił.

*) Główna ulica Warszawy.

4. Tak rabin gadał,
I opowiadał
Bachorom czyny Samsona,
Wszyscy słuchali
Jak skamieniali,
Bo rabin to wielka persona.

5. Lecz Szmulek mały
Zarozumiały
Nie wierzy, lecz medytuje,
I bez obawy
Ze swojej ławy
Rabina interpeluje:

6. „Wielmożne Rebe!
Ja pitam Czebe,
(Bo ja bim wszistko chciał umiecz),
O tym atleczy
Ja jedny rzeczy
Wcale nie moge zrozumiecz.

7. Dżywno mi zatem:
Jak un z tym gnatem
Wali w żielazne pancerze,
I oszła szczeńka
Przitem nie peńka —
Ny, Rebe, ja w to nie wierze!" ... **)

**) A fajn kepełe!

VIII

Perła stworzenia

1. Jehowa ongiś świat stworzył cały,
W końcu Adama i Ewę,
Mieszkaniem dla nich był raj wspaniały,
Lecz wąż ich złapał na plewę.

2. Za głupstwo, które Ewa zrobiła,
Tego samego wieczora
Policja z raju ich wyrzuciła,
Trza było fora ze dwora!

3. Więc do Jehowy modły wznosili,
Żeby im winę przebaczył,
I choć na karę swą zasłużyli,
Aby im raj zwrócić raczył.

4. Lecz urzędowe z biura Jehowy
Przybyło pismo z pieczęcią,
Że raj zajęty przez „Mieszkaniowy
Urząd" od lat pięćdziesięciu.

5. Dalszy już sprzeciw był niemożliwy,
Ktoby się tam procesował!
Jednakże Stwórca nasz dobrotliwy
Za raj „ersatz" sfabrykował.

6. Była to rajska roślina taka,
A która „tytoń" się zwała,
Z jej zapaleniem troska wszelaka
Niebawem w dym się zmieniała.

7. Odtąd w tysiącznem już pokoleniu
Paliły tytoń miljony,
I dzisiaj jeszcze mamy w paleniu
Ersatz za raj utracony.

8. Stwórca zaś spojrzał na dzieło Swoje
Z wyrazem zadowolenia
I wyrzekł: „Nic już lepszego nie skroję,
Gdyż tytoń jest perłą stworzenia!" —

ODBITO W DRUKARNI ROBOTNIKÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH
TOW. AKC. W POZNANIU.